N 46

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO

w Niedzielę dnia 2. Grudnia 1827.

I.
CÓRKA.

Powieść przez Panią Elizę Voiart.

Wstęp.

Miłość dla rodziców iest to pierwsze uczucie które wciska się do serca człowieka przy iego wniyściu na świat. Człowiek dziki wśród lasów uczuwa go w całéy mocy, dziecko świata ucywilizowanego, na łonie domowéy zagrody, uczy się od niego pierwszych cnót, a oba winni temu uczuciu pierwsze życia słodycze.— Niewymowne połączenie czułości i uszanowania, ludzie nadali mu słodkie imie pobożności, bo równie iak pobożność uczucie to składa się z wdzięczności i miłości, iak ona iest przedmiotem czci i ofiar.

Wszyscy ludzie sławni z cnoty, nim zaczęli swóy szlachetny zawód naypierwéy byli dobremi synami; a u narodów sławnych z łagodności obyczaiów i mądrości ustaw, miłość dzieci dla rodziców miała swoie ołtarze. Lecz o iakże silniey wzrusza ta cnota gdy ią wypełnia kobieta. Natenczas przybiera boskie znamie; zbliżaiące ią do aniołów a dobra córka, przedmiot miłości i poszanowania, iest zarazem dumą, nadzieią i pociechą rodziny.

Historya czasów przeszłych, to iest naszych nieszczęść politycznych, zostawiła nam nie ieden przykład poświęcenia się, do którego miłość dla rodziców może przywieść istoty słabe i nieśmiałe, niechay wprawnieysze pióro kreśli wyższe obrazy, poprzestanę na opowiedzeniu prostego zdarzenia; iednego z tych prawdziwych wypadków, które się codziennie zdarzaią, i które mimo tego że nie są rzadkiemi, zawsze na uwielbienie zasługuią.

„Troskliwość córki o matkę, odnosi zwycięzstwo „nad samą miłością, mo żnaby myśleć że taiemne „uczucie ostrzega ią że to iest strata nigdy nie- „powetowana.

P. Zofiia Gay.

Wiedney z pierwszych potyczek które stoczyło woysko Francuzkie w Szwaycaryi podczas uderzenia na wąwoz Porentruy, młody officer od huzarów, nazwiskiem Abel de M... został niebezpiecznie raniony, przeniesiono go nieprzytomnego do chaty wieśniaka w pobliskości placu bitwy. Starzec i iego

córka w niey mieszkali, przyięli rannego z tą wspaniałomyślną litością, którą znamionuie mieszkańców tych gór. Młoda Sefelia (*), przygotowała łóżko dla cudzoziemca, oyciec obeyrzał ranę iego, a znaiąc się nieco na sztuce lekarskiéy, opatrzył ią przyzwoicie.

Officer raniony wiele krwi utracił i tak zasłabł że kilka dni upłynęło nim rozpoznał mieysce gdzie się znaydował i starania podjęte około niego; nakoniec gorączka trawiąca go uśmierzyła się, przyszedł do siebie, a widząc swóy mundur zawieszony na ścianie chaty, domyślił się swego położenia.

Przywiązuiemy się do ludzi, mówią, przez wyświadczane im dobrodzieystwa: nieznaiomy stał się dla swoich gospodarzy przedmiotem czci i miłości. Starzec z troskliwością śledził postęp choroby, i czasem potrafił uśmierzyć iéy gwałtowność: Sefelia miała nayczulsze staranie około chorego, oboie mniemali że iedynie dopełniaią obowiązku miłosierdzia, téy świętéy cnoty, która wynadgradza cierpienia zrządzone przez namiętność ludzką, lecz młoda goralka sama niewiedząc o tém, szła za popędem tkliwszego uczucia. Cierpienia i nieszczęście, czyszczą nasze skłonności, ogołacaią ie ze wszystkiego co iest ziemskiem, Sefelia ocieraiąc blade czoło chorego, staraiąc się czytać w iego oczach na wpół zgasłych stan iego zdrowia, nie zważała ani na iego męzką piękność, ani na tę smętność wyrytą na iego twarzy raczéy przez uczucia tkliwéy duszy a niżeli skutek choroby i boleści. Był cierpiący, nieszczęśliwy, opuszczony, ileż miał praw do litości kobiety! Wkrótce niepoięte uczucie, pełne słodyczy a iednakowoż, połączone z niepokoiem i goryczą, posiadło duszę prostéy dziewczyny, a niewiedząc kochała tego, którego przez swoie starania od śmierci wyrwała.

Lecz odpoczynek, czyste powietrze gór a nadewszystko młodość, przemogła nakoniec; officer wyzdrowiał, oczy iego się ożywiły, głos się wzmocnił, iuż mógł odpowiedzieć z wdzięcznością na troskliwe zapytania swoich dobroczyńców, iakże na tenczas wzrok iego był przenikaiący a ustawymowne? Sefelia słuchała go z oczyma spuszczonemi, z sercem wzruszoném; nie dokładnie rozumiała ięzyk młodego Francuza; wszelako chwilowy rumieniec okrywał iéy czoło, za każdą razą gdy iego wyrażenia zdawały się iéy żywsze lub tkliwsze; często natenczas mocno wzruszona rzucała się w objęcia swoiego oyca mówiąc z cicha; dzięki Bogu móy oycze, iuż on iest uratowany! A słowa te wyrażały nayczystsze szczęście, lecz to szczęście ten miły pokóy serca niewinnego, srodze się zachwiały.

Już cudzoziemiec mógł wrócić do pułku, napisał do Pułkownika donosząc mu o swoiém wyzdrowieniu, a w trzy dni potém, służący z końmi zatrzymał się przededrzwiami chatki: i przywiózł rozkaz wyiazdu. Woysko udawało się w inne stronę, trzeba było natychmiast się z niém połączyć.

Oficer zaledwie mógł poczynić potrzebne przygotowania, a biorąc uprzeymie za rękę swoiego gospodarza. — Nie żegnam się z tobą, rzekł; idę gdzie mię powinność wzywa, lecz wkrótce powrócę do moiego dobroczyńcy, do téy któréy tkliwe starania zachowały mię przy życiu. Wiele by mię to kosztowało, gdybym odjechał pozbawiony téy nadziei. Mimowolne wzruszenie przeięło młodego woiownika; iego spoyrzenie zwróciło się na Sefelią, która przerażona tym nagłym odjazdem

---

(*) *Imie Szwaycarskie zdrobnione znaczy Józefa.*

kryła stoiąc za oycem, swoie pomieszanie i baleść. Abel chciał mówić, lecz żadne słowo nie wystarczało mu do wyrażenia iego czułości i żalu.

Będziemy o tobie myśleli młodzieńcze, rzekł wówczas starzec, będziemy prosić Boga, aby cię oszczędził w téy okrutnéy woynie, nie prawdaż Sefelio? Młoda dziewczyno założyła ręce z wyrażeniem gorliwéy pobożności,a łzy sklniły się w iéy pięknych oczach.

Ach! czyliżby niebo mogło odrzucać takie modły opowiedział rozrzewniony Abel. Tak iest powrócę, Sefelia ruszyła głową na znak powątpiewania. — Czyli mi nie wierzysz zawołał młodzieniec? iest to naydroższe moiego serca życzenie; Sefelia podniosła wówczas głowę, którą pochyliła na łono. Abel spotkał iéy,oczy łzami zlane,a odpowiadając iey namiętném spoyrzeniem, powtórzył: Tak iest powrócę.

W tey chwili iego ordynans stanął we drzwiach, konie były osiodłane, Abel uściskał dobroczyńców swoich, wybiegł z chaty, wsiadł na konia i znikł im z oczu.

Sefelia sama pozostawszy, bez przymusu płakała, Jey oyciec odprowadził Abla. Dla czego płaczesz? rzekł do niey z czułością i surowością razem. Czyliż nie idzie tam gdzie go powinność wzywa. Bóg, który dozwolił aby słabe nasze wsparcie przywróciło mu życie, czyliż się ieszcze nim opiekować nie może. *Czego on strzeże, to iest dobrze strzeżonem*, moia córko; tak mówiła twoia pobożna matka. Ta oycowska dobroć dotknęła młodą dziewczynę, zawstydziła się swoiéy słabości, a ocieraiąc łzy swoie wróciła do prac zwyczaynych, oprócz tego Abel czyliż iéy wzrokiem i słowami nie powiedział. »Powrócę» W tém iednem słowie Sefelia przyszłe szczęście upatrywała.

A iednakże dnie i miesiące upływały; starzec żyiąc samotnie nie mógł z pewnością wiedzieć prawdy. Już Francuzi byli odparci, iuż znowu zwyciężali. Ta wątpliwość podniecała smutek Sefelii, a wkrótce powiększyło go inne zmartwienie.

Jéy oyciec od nieiakiego czasu zapadł na zdrowiu; a słabość z początku miana za nic nieznaczącą, w kilku dniach stała się niebezpieczną. Oyciec Sefelii, urodził się był w Hanowerze, z uczciwéy lecz ubogiéy rodziny, z razu uczył się sztuki lekarskiéy; gdy ubóstwo nie dozwoliło mu daléy ćwiczyć się w tym stanie, ożenił się z kobietą z kantonu Bazylei, która w okolicy małą dziedziczyła posiadłość. Mieszkał był w L... aż do śmierci swoiéy żony; a potem osiadł w téy chatce, gdzie sam uprawiał swoię rolę i córkę wychowywał. Zmartwienia uczyniły go smutnym i surowym; a chociaż był dobroczynym uciekał od towarzystwa, lubił samotność. Okolica w któréy mieszkał była bardzo pusta, nie miał sąsiadów, iedynym iego przyiacielem był pastor osady niedaleko leżącéy od iego mieszkania. Do niego to biedna Sefelia posłała o pomoc dla swego oyca. Pastor przybiegł, umiał cokolwiek sztuki lekarskiéy, lecz nie mógł zatrzymać postępu choroby, wkrótce sen letargiczny opanował starca i był przepowiednią iego zgonu. Na kilka chwil przed śmiercią, orzeźwił się, zebrał siły, a obróciwszy się do córki, w obecności pastora rzekł: przykro mi iest, że cię zostawiam samotną, w okolicy, gdzie nie masz ani iednego z krewnych macierzyńskich. Kilku moich krewnych ieszcze żyie w Hanowerze, i przyymie cię chętnie iak się spodziewam, tam powinnaś udadź się. W tym kuferku znaydziesz woreczek z oszczędzonemi pieniędzmi. Polecam moiemu przyiacielowi aby sprzedał szczupłe dzie-

)(

dzictwo; które ci zostawiam. Pieniądze za tę sprzedaż i ta mała summka wystarczy ci, że nie będziesz ciężarem dla twoich krewnych. Chciałem cię sam zaprowadzić do nich; woyna temu była na przeszkodzie. Chciałem ci także innego opiekuna zostawić. Przez chwilę miałem tę nadzieię. Nieba nie dozwoliły tego, polecam cię więc opiece moiego szanownego przyiaciela. Niestety! starzec to powierza ten skład innemu starcowi. Lecz Bóg wszystkiemu zaradzi. — Te słowa z ciężkością wyrzekłszy, umieraiący wyciągnął ręce, aby pobłogosławił córkę przy nim klęczącą, drżące iego usta, wyrzekły święte wyrazy, a iego ręka odrętwiała śmiercią, upadła na blade czoło nieszczęśliwéy sieroty.

Stary pastor płakał z nią razem śmierci sprawiedliwego człowieka, płakał zarazem śmierci przyiaciela: w iego wieku, tę stratę iuż niepodobna było wynagrodzić. Z czułém politowaniem spoglądał na młodą dziewczynę któréy los zależeć będzie od osób nieznanych, które może nie będą dla niéy miały wszelkiéy czułości i przywiązania iakiego była godną. — Myślał czasem aby ią do siebie przyiąć i mieysce oyca iéy zastąpić, lecz iego wiek i szczupłe mienie, nie dozwoliły mu uskutecznić tego zamiaru: oprócz tego wola konaiącego była dlań świętą i zaiął się iéy wykonaniem. Aż do nabożeństwa za duszę zmarłego, Sefelia nie chciała opuścić zwłok oyca. Podług zwyczaiu kraiowego okryła ie kwiatem i wonnemi ziołami. Cała zaięta doznaną stratą, zaymowała się tym pobożnym obowiązkiem. Zapomniała o wszystkiém, niewzruszona, oparta o katafalk, iéy postawa tylko oznaczała głęboką iéy boleść albowiem modliła się po cichu. a iéy łzy płynęły w milczeniu.

Nagle drzwi się otworzyły z łoskotem, a młody Abel M. przeięty bolesném podziwieniem, zatrzymał się w progu. Dopełniał swoiego przyrzeczenia, interessa familiyne powoływały go do Francyi, do stryia, od którego cały iego los zależał, a wprzód nim opuści Szwaycarya, chciał ieszcze swoich dobroczyńców odwiedzieć.

Na szczęk iego broni, Sefelia zadrżała, podniosła głowę, a poznawszy go, pokazała mu z rozpaczą zimne zwłoki......

Biedna dziewczyno, rzekł Abel głęboko rozrzewniony, w iakimże cię stanie oglądam. Umarł więc ten człowiek tak dobry tak szlachetny!...

— Tak iest umarł! zawołała sierota, a mnie zostawił bez przyiacioł bez krewnych, bez opiekunów. Sefelio odpowiedział Abel, uniesiony nayczkliwszém i naywspanialszém uczuciem, czy nie wiesz że to życie któreś ocaliła, do ciebie należy? Ah któż ieżli nie ia powinien się tobą opiekować? ieżeli mię tylko uznasz godnym twéy ręki... Póydź szanowny przyiacielu iéy oyca, rzekł do pastora, wstaw się, niechay przychylną otrzymam odpowiedź i wypłacę dług wdzięczności.

Serce Sefelii doznawało razem naycięższéy boleści i naysłodszéy radości. Pastor zbliżył się, a z tą prostotą szwaycarska, która nigdy nie powątpiewa o szlachetnych uczuciach, wziął rękę sieroty, a kładąc ią w rękę Abla, rzekł: twóy oyciec byłby go przysposobił za syna, zastępuię tu iego mieysce, bądźcie złączeni. Niechay Bóg da wam dzieci do was podobne.

Skromny kościół osady, przyiął zarazem przysięgi młodéy pary i śmiertelne szczątki starca. Pastor wyrzekł nad niemi słowo pokoiu i nadziei, a podwóyne wzruszenie szczęścia i żalu, którego nowożeńcy doznali przy tym tkliwym obrzędzie, uczyniło dla nich świętszym ieszcze, ten związek na całe życie zawarty

Sefelia udała się wraz z mężem do Francyi, a ponieważ krainą tą miotały wówczas wielkie polityczne zamieszania. Abel schronił się do Burgundyi i tam przepędził pierwsze lata swego małżeństwa. Zebrawszy szczątki niegdyś znacznego maiątku, nabył mały folwarczek nad samotnym brzegiem rzeki Salonu, a wkrotce urodzenie córki dopełniło szczęścia dwoyga małżonków.

Z tém wszystkiem szczęśliwość ta nie była nieprzerwana,— częsta i długa nieobecność do któréy powinność zmuszała młodego officera, smuciła iego małżonkę. W téy epoce gdy oyczyznie ciągle zagrażały naiazdy nieprzyiacioł, honor zabraniał każdemu Francuzowi porzucać swoie sztandary, chyba za bardzo krótkim urlopem. Abel zawsze przepędzał ten czas w swoiém cichém ukryciu. Odbył następnie kampanie w Holandyi, we Włoszech, w Niemczech, został szefem szwadronu, a w tych wszystkich woynach, iego odwaga, wiadomości woyskowe, dobroć serca i łagodność, zjednały mu szacunek wodzów i miłość żołnierzy.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

II.

WULKAN NA WYSPACH SANDWICH.

(z Dz: Petersburgskiego.)

Do iakiego stopnia żądza badania taiemnic przyrodzenia może człowieka ośmielić; dowodem iest ninieyszy artykuł:

Missyonarz Heward i Lord Byron (imiennik poety) dowódzca fregaty la Blanche, zwiedzili ten wulkan ieden z naywiększych w świecie— przedarli się nawet aż do iego wnętrzności. — Opisanie ich mocno działa na wyobraźnią, wzbudza zarazem uniesienie i postrach, i zapewne dla czytelników naszych oboiętném nie będzie.

»Przybyliśmy nad brzeg krateru, przepaści głębokiéy na 150 do 200 stop, któréy ściany ozdobione są drzewami i krzakami. Ścieszką niezmiernie spadzistą zeszliśmy aż na dół i znaleźliśmy płaszczyznę na pół mili rozległą, przeszedłszy ią, stanęliśmy nad brzegiem drugiéy przepaści, również na 400 stop głębokiéy, któréy pochyłość pokryta iest drzewami.

Trzeba zatém było wynaleźć ścieszkę, z któréybyśmy nie zlecieli na dół drugiego wydrążenia, ieszcze głębszego aniżeli pierwsze; odkryliśmy ią nareście, i pomimo przykrego zstępu mogliśmy przypatrywać się z tak bliska, iak tylko było można, niezmiernéy otchłani ognia, nad którą byliśmy zawieszeni.

Widowiska tego nie podobna opisać, żaden urok stylu nie może o nim wyobrażenia utworzyć, a czarodzieystwo pędzla również byłoby niedostateczném, gdyby miało tak wielkie przedmioty wystawiać. Zaledwieśmy zdołali wystarczyć naszemu wzruszeniu. Goreiąca przepaść osiem mil angieskich obwodu maiąca, otwarta była przed nami, ieden krok źle stawiony, mógł nas zstrącić pośród tych płomieni, mimowolnie zamykaliśmy oczy, ucho równie było zmordowane iak oko: wrzenie, starcie się, szum wyziewów wydobywaiących się z głębi, wybuch gazu zapalaiącego się za zetknięciem się z powietrzem, cały ten okropny hałas musiał nas trwogą przeymować.

Wyprawa ta zabrała nam całe poobiedzie, odłożyliśmy do iutra nayważnieysze poszukiwania. — To co dotąd powiedziałem o tym wulkanie, odróżnia go od wszystkich innych. Nie iest to ostrokrąg ścięty, samotny i widzial-

ny ze wszystkich punktów horyzontu, iest to szeroka i głęboka rozpadlina w górze *Mounaroa*. Nie można do niego przystąpić ani z dołu, ani z boku, lecz iedynie wdzieraiąc się na naywyższy punkt otworu i ostrożnie wewnątrz zstępuiąc. W nocy widok tego wulkanu iest naywspanialszym. Wtenczas to postrzegliśmy dwie kratery wyrzucaiące co kilka minut kamienie i popiół, które spadały w głębią przepaści lub uderzały o ściany; po każdym wybuchu następował huk który wstrząsał ziemię w znacznéy odległości, gdyż mocnośmy czuli te wstrząśnienia, a zwłaszcza położywszy się na matach. Niezwłocznie po wybuchu, płomień wzmagał się i wznosił, a potém osłabiaiąc się stopniami w dym się zamieniał, nareście słup szarych wyziewów pokrywał całą kraterę, aż do nowego wybuchu.

Nazaiutrz przedsięwzięliśmy stosowne środki, aby ieszcze niżéy zstąpić. Droga albo lepiéy mówiąc szpara, którą zstępowaliśmy, zaprowadziła nas po wielkich trudach, aż o 400 stóp niżéy od naszego stanowiska w nocy. Kamienie staczaiące się pod stopami naszemi, nie dozwalały nam iść inaczéy, tylko na rękach i nogach, naywięcéy obawialiśmy się, aby nasi współtowarzysze zstępuiący na ostatku, nie zrzucili kamieni na tych, co szli naypierwsi. Przecię zbliżaiąc się do brzegu, znaleźliśmy lepszą drogę, było to dawne koryto lawy. Nareście nie podobna było postępować w tymże samym kierunku. Stanąwszy na kilku kamieniach występuiących nad tę przerażaiącą przepaść, uyrzeliśmy przed nami mur od 800 na 1000 stop wysoki, którego nierówna porozpadana powierzchnia w wielu mieyscach przepuszczała dym i wyziewy, obciążona była głazami przez połowę z niego wychodzącemi i umieszczonemi tam naumyślnie, dla ukarania naszéy zuchwałości. Wszystko zgromadza się w tym osobliwszém wulkanie, aby trwogę i podziwienie wzniecić; pośród tych law, tych stosów ziemi wulkanicznéy, uyrzeliśmy ślady niezmiernego wybuchu błotnego. Potoki różnego koloru gliny, utworzyły szeroką kaskadę. Wytrysk niedawno musiał nastąpić, gdyż wszystko było widać ieszcze w pierwotnym stanie, tak iak bydź musiało po osuszeniu gliny. Nareście zdołaliśmy dostać się do mieysca, gdzieśmy bardzo dogodną drogę znaleźli do zstąpienia ieszcze niżéy, były to głazy rozrzucone iak schody, zapewne w skutku wielkiego zawalenia się. Te okropne zwaliska, ciągnęły się aż do głębi przepaści. Otóż mamy otwartą drogę aż do kresu naszéy podróży.— Zsuwaliśmy się ze skały na skałę, a prócz małego rąk zadraśnięcia, dostaliśmy się na dół bez przypadku w przeciągu dwudziestu minut.

Gdy nareście uyrzeliśmy się na tém mieyscu, do którego z takim przedzieraliśmy się trudem, nie podobna nam było rozrozróżnić, czyli doznaliśmy większego podziwienia, czyli też przestrachu. Te mury niezmiernéy wysokości, otaczaiące nas ze wszystkich stron, podobne były do murów więzienia, z którego żadna ziemska władza nie zdołałaby wydrzeć nieszczęśliwych, których w nim pogrążono. W chwili, gdyśmy się tam znaydowali, promienie słońca prostopadle dochodziły aż do głębi, a ich upał, złączony z upałem wulkanu wyziewów i lawy, był nieznosném. Zapach siarki, widok tych mieysc okropnych, duszące powietrze, może nawet widok naszego szałasu, który postrzegłem o 1500 stop nademną, wszystkie te nagromadzone wrażenia, sprawiły we mnie pomięszanie, które iednakże poskromiłem, ażebym bez oderwania zaiął się rozważaniem wielkich przedmiotów otaczaiących

mię. Nadaremnie chciałbym ie z czémkolwiek porównać. Czarna massa utrzymuiąca nas nad ogniami podziemnemi, nierównieysza aniżeli massa lodów na morzach północnych, przerznięta iest szerokiemi i niezliczonemi rozpadlinami, zkąd się siarczane wyziewy nieustannie wydobywaią, zkąd powstaią gęste kłęby dymu, a na nich wznoszą się wzgórza, w kształcie ostrokręgów, to iest: wybuchaiące kratery.

Nie wiele ieszcze uszliśmy, gdy zatrzymała nas rozpadlina na trzydzieści stóp szeroka, przeskoczyliśmy ią w mieyscu gdzie się dostatecznie zwęziła, a za nią znaleźliśmy przestrzeń dobrze oświeconą i gdzie można było wolniéy oddychać. Postrzegliśmy zbliska iedną z głównych Krater któréy wybuchom przypatrywaliśmy się w nocy. Zapewne nie zobaczę w życiu moiem nic takiego coby do tego widoku podobnym bydź mogło. Wystawcie sobie ścięty ostrokrąg około na 150 stóp wysoki, wybuchy płomieni bladych niebieskawych, potok lawy na iednéy stronie, gęsty dym wychodzący od czasu do czasu, popioły wyrzucane do znacznéy wysokości, iednem słowem, wulkan nie samotny lecz razem ze znaczną liczbą innych, iednemże podsycanych ogniskiem. Lord Byron i iego towarzysze chcieli wedrzeć się na kraterę i zbliska przypatrywać się płomieniom, lecz zaledwie kilka kroków postąpili nadzwyczayne gorąco przymusiło ich do odwrotu. Nie mogliśmy oderwać się od tych mieysc, lubo P. Dawies często ostrzegał nas na iakie narażamy się niebezpieczeństwo, gdyż co chwila mogą nas otoczyć duszące wyziewy. Nareście wydostaliśmy się na wierzch bez wielkiéy trudności.

Wulkan ten głęboki iest na 1500 stóp, obwodu u wierzchu ma 10 mil ang: u spodu 7, można więc wyobrazić kształt i wielkość téy niezmiernéy goreiącéy przepaści.

W nocy uyrzeliśmy piękne widowisko wybuchu wulkanu. Obudził się z podwoioną wściekłością, ogień, kamienie rozpalone, popioły, wzniosły się do znacznéy wysokości, gorąca lawa, któréy blasku znieść było nie podobna rozlała się na iednę ścianę ostrokręgu. Ogniste iezioro około mil dwóch angielskich obwodu maiące, powstało w kilku minutach, a powierzchnia iego miotana iak morze burzliwe, pokrywała się bałwanami wysokiemi na 40 stop.— Nayśmielsza wyobraźnia zaledwieby ośmieliła się utworzyć tak nadzwyczayne przedmioty, iak rzeczywistość którą mieliśmy przed oczyma.

III.

OSAGOWIE I ICH TŁOMACZ.

Wiadomo, że Osagowie maią zawsze przy sobie tłomacza, który ich żądania obiaśnia. Człowiek ten usiłował także dadź im poznać zwyczaie kraiu, który zwiedzaią, ażeby przyzwoicie mogli odpowiedzieć na wszystkie okazywane im grzeczności. Ten nieuchronny towarzysz ich przechadzek, zaczął od wyłożenia im prawideł grzeczności. U nas gdy ieden do drugiego przystąpi, rzekł, zdeymuie kapelusz, a ten, który powinien uszanować drugiego, stoi z odkrytą głową, dopóki go nie poproszą, aby ią przykrył. — Ponieważ nie iesteśmy ubrani podług waszéy mody, odpowiedział wódz dzikich Indyan, nie możemy stosować się do tego zwyczaiu, lecz ieżeli potrzeba koniecznie odkryć iaką część ciała, aby się wam przypodobać, zdeymiemy nasze trzewiki, i spodziewam się, że w waszym kraiu pełnym błota, ten dowód grzeczności dobrze będzie przyiętym. — Tło-

macz powiedział mu, że są ieszcze inne sposoby pozdrawiania, bez zdeymowania trzewików i odkrycia głowy. — »Między równemi i przyiaciołmi, mówił daléy, bierzemy za rękę i czule ią ściskamy. — Lecz odpowiedział dziki, ieżeli się zdarzy, iż ten, którego spotkamy, trzyma co w ręku, co się u was pospolicie dzieie, czyliż nie byłoby toż samo, wziąść nos téy osoby do któréy przystępuiemy, i ścisnąć go? Tłomacz odpowiedział poważnie, że nie uchodzi taki sposób witania.'' — Jeżeli mówił daléy, piszesz lub dyktuiesz list, zakończ go starą formułą. Jestem nayniższym sługą. — A iednakże, odpowiedział dziki, oprócz tego, że nie chcę bydź niczyim sługą, przyznasz, że przy naylepszéy ochocie nie mógłbym zostać sługą całego świata, a więc.... Tłomacz rzekł czémprędzéy, że to wyrażenie do niczego nie zobowiązuie, równie iak te słowa: Ufay moiemu dozgonnemu przywiązaniu, iestem aż do śmierci twoim naygorliwszym przyiacielem; zawierz szczerości moich nayżyczliwszych uczuć dla ciebie i t. d. Nadużycie tego wyrazu *szczery*, który ciągle iest w ustach ludzi naynieszczerszych, uderzyło Osaga: rzekł, iż równie dziwi się nam iak my iemu.

Pierwszy raz gdy Osagowie szli po schodach polerowanych, dway z nich pośliznęli się i mocno się stłukli. Rozgniewali się, nie wątpiąc, że to naumyślnie wywoskowano schody, aby szydzić z ich upadku. Nadaremnie tłomacz usiłował przekonać ich, że było zwyczaiem polerować schody niepokryte obiciem; odpowiedział, iż nie są tak głupi, aby mieli uwierzyć, że iest zwyczay robić ślizgiemi takie mieysca, gdzie i bez tego łatwo kark skręcić można. Naybardziéy dziwili się nad niezmierną czystością wewnątrz domów a niechluystwem ulic.

Skoro naczelnik dzikich, postrzegł, że Francuzi szyię obwiiaią halsztuchem, kołnierzem od kamizelki i kołnierzem od sukni; zląkł się niezmiernie i wystawił sobie, że tym sposobem zabezpieczano sobie szyię we Francyi, ponieważ maią zwyczay podrzynać ią iedni drugim, i bał się, aby i iego tenże los nie spotkał. Nie mógł przekonać się, że nawet podczas wielkich upałów obciążaią tę część ciała bez żadnéy ważnéy przyczyny; nie mógł także poiąć dla czego pantalony spadaią na buty, nie zaś buty są ochroną pantalonów od błota. Dziwił się także iż widział Paryżanki w tak długich sukniach, po ulicach tak brudnych, a to dla tego żeby, albo podginały się, lub też zaszargały się błotem.

Pierwszy raz gdy zobaczył noszących parasole, niezmiernie śmiać się zaczął. — Dziwni ludzie iesteście, zawołał, na cóż się wam przydadzą kapelusze, ieżeli nie dla zabezpieczenia was od upału i deszczu.? Ani pomyślałem że te brzydkie okrągłe kapelusze, służą wam do saméy tylko ozdoby. — Lecz, odpowiedział tłómacz, nie zasłaniaią ciała. — Czemu więc nie nosicie tak wielkich, żeby aż za ramiona przechodziły, zamiast dźwigania parasola? Czy może bydź abyście tak zatrudnieni i natłoczeni w iednem mieyscu, stawali się niewolnikami waszych sukien? — Cóż robić? każdy, stósuie się do tych którzy ieżdzą powozem. Szwaczka chce aby ci którzy ią na ulicy spotkaią, wzięli ią za wielką damę przypadkiem idącą pieszo. A przy tém konieczność codziennego zmieniania mody, sprawuie, że nie można trzymać się tego co iest wygodnem. — Ah! pomówmy o téy konieczności, któréy wcale nie rozumiem. — Przeciwnie nie mówmy o niéy wcale bo cożbym ci odpowiedział.